

NR 2
2024

TAJEMNICZY POLLIN



Kilka słów o tajemniczości mikroświata

Kontynent skinwalkerów

Aborygeńska inicjacja ezoteryczna

Wakacje w Jahodzie

Cień z New Port

Kilka słów o tajemniczości mikroświata

Żyjemy w tajemniczej rzeczywistości. Wszelkie próby racjonalnego wyjaśnienia mikroświata zawiodły. Każda definicja okazywała się zbyt wąska i zbyt jednostronna. Pollin powołany został do życia jako dziecko swoich czasów, ale przekroczył granice swojej epoki. Wielokrotnie ogłaszano, że żyjemy w czasach ostatecznych mikroświata, ale przepowiednie te nie sprawdzały się. Dziś świat wirtualny uznać można za zjawisko względnie stałe, choć cały czas niewyjaśnione.

„Tajemniczy Pollin”, podobnie jak wcześniej „Wieści Anomalne”, obrał sobie za cel eksplorowanie tej atmosfery tajemniczości i niewyjaśnioności, na którą rzadko zwracamy uwagę w swojej codziennej działalności. Żyjemy bieżącą polityką, konfliktami, statystykami aktywności. Nie zastanawiamy się nad tym, że razem z nami planetę zamieszkiwać mogą skinwalkerzy, włóczące się po ulicach cienie i duchy przodków. Nie są oni użytkownikami naszych forów, lecz zamieszkują wykreowaną przez nas rzeczywistość, choć wciąż nie przyznano im praw obywatelskich.

Z radością oddaję w Państwa ręce drugi numer „Tajemniczego Pollinu”, licząc, że choć w niewielkim stopniu pobudzi on wyobraźnię Czytelników do rozważania tajemniczej natury naszej rzeczywistości. Miłej lektury!



Kontynent skinwalkerów

Skinwalkerzy to budzące grozę i dotąd niewyjaśnione zjawisko, charakterystyczne dla folkloru rdzennych etnosów Neokontynentu, od których zainkorporowane zostały również do kultury białych mieszkańców dawnego NUPIA i współczesnej Arcadii. Termin "skinwalker" odnosi się do osób żyjących na uboczu plemienia, uważanych za czarowników lub czarownice, którzy posiadają zdolność do przybrania postaci zwierzęcej. Według legend różnych plemion zdolności tego typu przekazywane są dziedzicznie (nie ujawniają się jednak wśród wszystkich członków rodziny), uzyskiwane poprzez niemoralne rytuały lub na skutek rzucenia klątwy. Skinwalkerzy powszechnie wzbudzają strach, ale często także współczucie, ponieważ osoby oskarżane o tego typu właściwości odtrącane są od wspólnoty.



Fenomen skinwalkerów wciąż żywy był w czasie kolonizacji Neokontynentu przez przybyszów z innych części mikroświata. Obecnie, wraz z przejmowaniem przez neokontynentalnych Aborygenów kultury ludności napływowej, coraz rzadziej zdarza się, by

któryś z członków plemienia oskarżany był o tego rodzaju zdolności parapsychiczne. W przeszłości ludzie oskarżani o bycie skinwalkerem, były wypędzane ze społeczności lub nawet zabijane. Obecnie ludzie fałszywie oskarżani mają możliwość zmiany miejsca zamieszkania. Co z ludźmi słusznie oskarżanymi? Redakcja "Tajemniczego Pollinu" nie posiada zweryfikowanych danych na ten temat.

Już od pierwszych dekad zasiedlania Neokontynentu, legendy o skinwalkerach zaczęły rozprzestrzeniać się w społecznościach białych. Zjawisko to było częstym tematem w prasie brukowej, ale też w prozie i poezji. W XX w. skinwalkerzy trafili do filmów, komiksów i creepypast. Również w internecie natrafić można na wiele opowieści, które opisywane są jako oparte na faktach.

Jednym z najbardziej niepokojących i mniej znanych przypadków związanych ze skinwalkerami w ostatnich latach jest seria dziwnych zdarzeń, które miały miejsce w Dolinie Echa. Jest to region na skraju współczesnej Arcadii, zamieszkały przez niewielkie wspólnoty Aborygenów. Miejscowi opowiadają o serii zagadkowych zniknięć zwierząt gospodarskich, niewyjaśnionych hałasach w nocy oraz tajemniczych postaciach obserwowanych na obrzeżach lasu.

Jeden z nielicznych białych mieszkańców Doliny, Jack H., twierdzi, że pewnej nocy obudził go dźwięk przeraźliwego wycia. Gdy wyrzwał przez okno, zauważył postać przypominającą wilka, ale stojącego pewnie na tylnych łapach, co wydawało się fizycznie niemożliwe dla zwykłego zwierzęcia. Ta postać, jak opowiada, miała nienaturalnie długie ramiona i czerwone świecące oczy, które wpatrywały się wprost w niego. Po chwili poznać zniknęła w ciemnościach leśnej gęstwiny.

Niewiele osób poza Doliną Echa wierzy w prawdziwość tych wydarzeń. Mieszkańcy, którzy zetknęli się z fenomenem, niechętnie dzielą się swoimi doświadczeniami. Ludzie ci nie chcą rozgłosu, z którym wiązałyby się wizyty dziennikarzy i poszukiwaczy przygód. Niezależnie od prawdziwości tego typu doniesień, wydarzenia te stanowią przypomnienie, że w cieniu współczesności wciąż żywe są dawne wierzenia i lęki, które kształtują ludzką kulturę.

Aborygeńska inicjacja ezoteryczna

Dziewiętnastowieczna Arcadia była państwem, którego największe miasta prężnie się rozwijały. Ludzie z całego mikroświata, a zwłaszcza z nie tak odległego Suderlandu, chętnie przyjeżdżali na Neokontynent, by spełnić tu swoje marzenie o godnym i szczęśliwym życiu. Rewolucja przemysłowa i boom gospodarczy pozwalały wielu z nich spełnić plany, znaleźć dobrze płatną pracę i założyć rodzinę. Jednak im dalej od ośrodków miejskich i dalej od wybrzeża, tym mniej bezpiecznie mógł czuć się biały człowiek. Nowym Światem w dużym stopniu rządziły wciąż siły natury oraz zespoleni z nią od tysięcy Aborygeni.

Nie oznacza to, że Arcadyjczycy nie próbowali swoich sił. Musieli wszak rozwijać rolnictwo, by wyżywić miasto. Chcieli zdobywać ziemię i tworzyć nowe rancza. Marzyli o bogactwach naturalnych. Im dalej od wybrzeża, tym łatwiej było zdobyć szybko duży majątek. Nie obywało się jednak bez problemów. Na pograniczu silne były wciąż plemiona aborygeńskie, a nie brakowało i białych przestępców, ukrywających się tu przed wymiarem sprawiedliwości.



Jednym ze śmiałków, którzy postanowili spróbować swoich sił, był Will Southgate. Pochodził z dość zamożnej rodziny farmerskiej ze stanu Redrock, zdobył średnie wykształcenie w jednym z tamtejszych liceów. Jednak był najmłodszym synem i nie mógł liczyć na

odziedziczenie majątku. Nie interesowała go jednak kariera pastora, szeryfa, urzędnika, ani nauczyciela. Po ukończeniu liceum postanowił wyruszyć w głąb kraju. Wziął ze sobą dwójkę służących i najpotrzebniejsze rzeczy, w tym rewolwer i pewną sumę pieniędzy na dobry początek.

Ku własnemu zdumieniu, pieniądze te wystarczyły na kupno domu na odludziu, wraz przylegającą do niego ziemią. Problem polegał na tym, że ziemia ta nie miała określonych granic. Pierwszy właściciel przejął potrzebną sobie do życia ziemię po jednej z licznych wojen z Aborygenami. Nie zostało to uregulowane prawnie, co w miarę ze zbliżaniem się cywilizacji w te strony zaczęło być problematyczne. Rozpoczęły się zatargi z sąsiadami, na tyle uciążliwe, że dom zaczął przechodzić z rąk do rąk. Will stwierdził jednak, że warto spróbować - z sąsiadami można się wszak dogadać, nawet za cenę pewnych ustępstw. Ważne, by pozostała ziemia wystarczyła na utrzymanie siebie, służby, a w przyszłości i rodziny.

Już wkrótce, już po dokonaniu transakcji, okazało się jednak, że problemy z sąsiadami to najmniejszy kłopot nowego właściciela. Plemiona aborygeńskie, choć zdziesiątkowane wojną, to wciąż żyły w okolicy. Co więcej, ich tereny graniczyły z własnością Willa. Tubylce nie patrzyli przychylnie na pojawienie się białego osadnika. Mimo że Will nie miał złych zamiarów i pragnął jedynie pokojowo współistnieć z tubylcami, relacje z nimi były napięte.

Southgate nie był rasistą. Wręcz przeciwnie, pod wpływem postępowej literatury poznanej w liceum, uważał, że możliwe jest współistnienie różnych kult. Przez pierwsze miesiące próbował nawiązać kontakt z miejscowymi Aborygenami, próbując zrozumieć ich kulturę i sposób życia. Jednak zrozumienie i akceptacja nie przychodziły łatwo. Współpraca z nimi wydawała się być niemożliwa. Plemiona były nieufne wobec białych osadników, często odtrącały wszelkie próby dialogu. Jednak los sprawił, że pewnego dnia, gdy Will był na polowaniu, jego drogi skrzyżowały się z drogą Yirry - aborygeńskiego szamana. Mężczyzna ten był uznawany za pośrednika pomiędzy światem bogów i ludzi. To spotkanie było początkiem czegoś zupełnie nowego.

Yirra nie patrzył na Willa z wrogością czy nieufnością. Wręcz przeciwnie, w jego oczach można było dostrzec zainteresowanie. Mężczyźni zaczęli rozmawiać, wymieniać doświadczenia i historie. Wspólnie spędzali czas, a Will coraz bardziej zaczął fascynować się wierzeniami i praktykami Aborygenów. To spotkanie stało się punktem zwrotnym w życiu Willa. Pod wpływem Yirry zaczął zgłębiać tajniki aborygeńskiej kultury, ucząc się czytać

znaki natury i interpretować rytuały plemienne. Dla Arcadyjczyka nie była to jednak tylko pasja etnograficzna, lecz odkrywanie nowego sposobu postrzegania świata, głębszego zrozumienia więzi między człowiekiem a naturą.

Nawiązana przyjaźń nie tylko otworzyła przed nim drzwi do tajemnic aborygeńskiego świata, ale również przyniosła mu wsparcie i zrozumienie. Dzięki Yirrze, Will mógł lepiej porozumiewać się z miejscową społecznością aborygeńską, co przyczyniło się do złagodzenia napięć między nimi a osadnikami. Jednak prawdziwa przemiana nastąpiła wraz z ceremonią inicjacji, którą Yirra zaproponował Willowi. To wydarzenie było nie tylko ceremonią, ale również głębokim przeżyciem duchowym. Mężczyzna stał się zupełnie innym człowiekiem. Dopiero wówczas poczuł, że jest pełnoprawnym mieszkańcem tych ziem.

Po latach Southgate napisał bestseller "Wiedza Aborygenów", który wzbudził masowe zainteresowanie kulturą żyjących po sąsiedzku etnosów, które dotychczas wzbudzały niechęć, obawy, a niekiedy wręcz nienawiść. Mężczyzna przez całe życie działał na rzecz przyznania tubylcom pełnych praw obywatelskich, uznania ich stanu posiadania oraz zaprzestania prób narzucania im własnej kultury. Efekty tych starań nie były szybkie, ale popularyzacja rdzennej kultury sprawiła, że Arcadyjczycy z nieco większą tolerancją zaczęli podchodzić do swoich sąsiadów. W XX w. istniała Fundacja Dialogu Międzykulturowego im. William Southgate'a, która przyczyniła się do równouprawnienia wszystkich mieszkańców Arcadii oraz pomagała Aborygenom w rozwoju gospodarczym i społecznym.

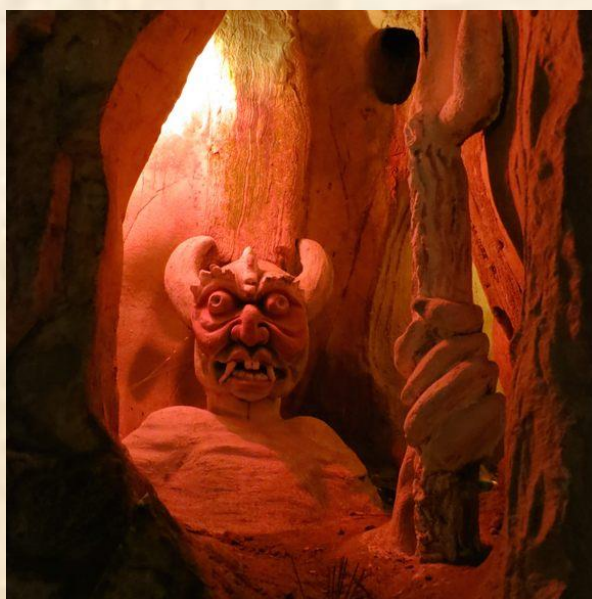
WAKACJE W JAHOŁDZIE

Osiem lat temu, gdy byłem jeszcze dzieckiem, rodzice zabrali mnie na wakacje do Jahołdajewszczyzny. Było to krótko po proklamowaniu Autonomii, jeszcze za "pierwszego Swarzewskiego". Mój ojciec był wówczas cywilnym pracownikiem białeńskiego Ministerstwa Obrony Narodowej, żyliśmy więc na wysokim poziomie i mogliśmy sobie

pozwoić na takie wczasy. To było tak dawno, że wspomnienia z tamtych czasów są mgliste, a zmiany, które zaszły od tego czasu pogłębiają wrażenie, że działo się to w innej epoce.

Wracając do wspomnień z tamtych dni, czuję dreszcz emocji i niepokoju. Wydarzyło się wtedy coś, czego do dziś nie mogę zrozumieć. Pamiętam, jak podróżowaliśmy przez rozległą pustynię, a piaskowy krajobraz rozciągał się aż po horyzont. Nagle, zza wydm, zobaczyliśmy coś dziwnego. Pulsująca kula światła unosząca się nad ziemią, jakby zapraszająca nas do swojego wnętrza. Moje serce wtedy przyspieszyło, ale rodzice zdawali się być obojętni na to zjawisko. Zupełnie jakby niczego nie zauważyli. Wydawało mi się to dziwne, bo światło oświetlało całą okolicę.

Jechaliśmy dalej w zaplanowanym kierunku. Zmierzaliśmy do jaskini, wyjątkowej pod względem geologicznym. Po zakupie potrzebnych biletów weszliśmy do środka, a atmosfera stała się gęsta i duszna. Mgła unosiła się w powietrzu, a moje kroki wydawały się być zagłuszone przez głębokie echo. Pamiętam, że w pewnym momencie straciłem poczucie czasu i przestrzeni. Byłem jakby otępiały, zupełnie jakbym tracił kontrolę nad swoim umysłem. Gdy opuściliśmy jaskinię, wszystko wróciło do normy. Rodzice wydawali się być spokojni, jakby nic się nie stało. Ale ja czułem, że wydarzyło się coś niezwykłego i wszystko zmieniło się na zawsze.



Mam też mgliste wspomnienie, którego nie potrafię precyzyjnie umiejscowić w czasie. Prawdopodobnie stało się to po wyjściu z jaskini. Pamiętam spotkanie z postacią z jahołdzkiego folkloru. Istota stała w cieniu skalnych formacji, patrząc na nas swoimi przenikliwymi oczami. Miała dziwne, niezemskie cechy, a jego obecność wzbudzała wstręt i przerażenie. Nie mógłbym powiedzieć, czy był to demon czy też jakiś duch, ale jego spojrzenie zapadło mi w pamięć na zawsze. Było to jakby ostrzeżenie, że jaskinia Melchizedeka skrywa coś więcej niż tylko skały i piasek...

Cień z New Port

Rok 1980 był czasem niezwykłych zjawisk dla mieszkańców New Port, które do dziś pozostają niewyjaśnione i budzą wiele spekulacji. Wówczas tedy po raz pierwszy pojawiły się doniesienia o tajemniczym nocnym cieniu, który krążył po ulicach miasta. Opowieści o tym zjawisku szybko zyskały popularność, a jego obecność wzbudzała niepokój i zaciekawienie jednocześnie.

Lokalni dziennikarze ochrzcili go różnymi imionami - „Cień z New Port”, „Szary Człowiek” czy „Uliczny Upiór”. Pierwsza z wymienionych nazw trwale przyłgnęła do zjawiska. Określenie to pasowało do niezwyklej istoty, która przez kilka miesięcy przemierzała całe miasto i przerażała swoją obecnością.

Relacje o spotkaniach z Cieniem z New Port były zaskakująco zgodne w swoich szczegółach. Świadczyli o stworzeniu o wzroście przekraczającym 190 cm, o długich kończynach bez kolan i łokci oraz małej głowie w kapeluszu, który zdawał się mienić w świetle księżyca i latarni ulicznych. Jednak tym, co wzbudzało największy niepokój była para błyszczących oczu, które świeciły w ciemnościach niczym diamenty.

Te opowieści szybko dotarły do sąsiadujących miast i przyciągnęły uwagę mediów. Reportaże w telewizji i artykuły w prasie zaczęły podsycać atmosferę tajemnicy i niepokoju, co sprawiło, że zjawisko stało się znane w całym kraju.

Podjęcie lokalnych władz i policji było dość poważne, jednak zjawą pozostała nieuchwytna. W poszukiwaniu i próbę wyjaśnienia zjawiska zaangażowali się detektywi, a nawet naukowcy, ale ich wysiłki były bezowocne, a jedynymi dowodami na istnienie stworzenia pozostały relacje świadków, które choć zgodne, nie dostarczały konkretnych dowodów naukowych.



Jednak nie wszyscy wierzyli w istnienie zmory. Sceptycy argumentowali, że to jedynie wymysły, które miały wzbudzić zainteresowanie miastem. Inni uważali, że to może być sztuczka czy żart zorganizowany przez młodych mieszkańców miasta.

Dla wielu jednak Cień z New Port był czymś więcej niż tylko legendą lub plotką. Stał symbolem nieznanych sił, które tkwią w zakamarkach miasta, czekając na odpowiedni moment, by się ujawnić. Niektórzy uznawali go za strażnika tajemnic, a inni za zjawisko paranormalne, które trzeba zbadać i zrozumieć.

Pomimo braku rozstrzygnięcia, historia Cienia z New Port nadal fascynuje i inspiruje. Mieszkańcy miasta, podobnie jak pasjonaci z innych części kraju, nadal rozważają różne teorie i hipotezy, próbując odkryć prawdę ukrytą za tą tajemniczą postacią. Czy Nocny Cień rzeczywiście istniał, czy był tylko wytworem ludzkiej wyobraźni? To pytanie pozostaje nierozstrzygnięte, pozostawiając miejsce dla dalszych spekulacji i dyskusji.